

Krople szczęścia

Autor: ChMK



Wychowywała mnie babcia. Po prostu moja mama, kiedy mnie urodziła, chyba nie była przygotowana do macierzyństwa. Oddała mnie więc babci. Mama mieszkała w innej miejscowości, więc widywałam się z nią tylko od czasu do czasu. Owszem, dawała pieniądze na moje utrzymanie, ale generalnie zajmowała się mną babcia.

Był nawet taki czas, że nie umiałam do niej powiedzieć „mamo” - po prostu moją mamą była babcia. Moja mama nigdy nie chodziła na wywiadówki, nie interesowała się mną.

Byłam dosyć zdolnym dzieckiem, uczyłam się dobrze, ale brak zainteresowania moimi wynikami w nauce spowodował, że przestałam się uczyć.

Po prostu nikogo nie interesowało, że mam dobre stopnie, więc mnie też przestało to interesować. Moje zniechęcenie do nauki rozpoczęło się gdzieś pod koniec szkoły podstawowej, a w liceum to już całkiem przestałam się uczyć. Teraz wiem, że dziecko potrzebuje zainteresowania, pragnie być docenione przez dorosłych. To mobilizuje je. Ja tego nie miałam. Chociaż uczyłam się naprawdę dobrze, nikt nigdy nie zainteresował się moim świadectwem, nie pochwalił mnie. A ja wtedy nie umiałam się uczyć tylko dla siebie.

W tym czasie poznałam pewną dziewczynę, która została moją dobrą przyjaciółką.

Razem przestałyśmy chodzić do szkoły. Coś tam gdzieś słyszałyśmy o narkotykach i bardzo nas to wtedy pociągało. Zaczytywałyśmy się „Pamiętnikiem narkomanki”.

To było dla nas wtedy coś fascynującego. U nas wtedy trudno było dostać narkotyki, więc kończyło się tylko na czytaniu o tych rzeczach. Potem moja koleżanka wpadła na pomysł, aby wprowadzić się w trans za pomocą tabletek. Nie było nic innego, więc brałyśmy pyralginę i aviomarin. Popijało się to colą lub piwem i wywoływało to halucynacje. Zażywałyśmy to przez długi czas, z braku innych możliwości. W międzyczasie wydało się, że nie chodzimy do szkoły i w wyniku tego moje kontakty z tą koleżanką urwały się na jakiś czas. Zostałam sama.

To był smutny czas i chciałam go czymś wypełnić. Zwróciłam wtedy uwagę na ruch punków. Poznałam wtedy kilku takich fajnych chłopców i zaczęłam się z nimi spotykać. Na tych spotkaniach głównie piło się alkohol i słuchało muzyki. Coś mnie w tych punkach pociągało. Po prostu podobało mi się, że oni robią coś innego niż koleżanki, które chodziły do szkoły i grzecznie wracały do domu. A ja zawsze chciałam robić coś interesującego, coś innego niż wszyscy. Zawsze planowałam sobie, że gdy skończę 18 lat, wyjadę z domu i nikt nie będzie miał prawa mnie zatrzymać. Będę mogła robić to, co mnie się podoba.

Słyszałam o tym, że gdzieś są tacy ludzie, którzy żyją w komunach na wzór hippisów. Nie zajmują się żadną konkretną pracą, jeżdżą po Polsce, po prostu żyją z dnia na dzień. I to właśnie wydawało mi się atrakcyjne, chciałam tak żyć.

Spotkałam dziewczynę, która poprzednie wakacje spędziła w takiej „trasie” i знаła ludzi żyjących w ten sposób. Obiecała mi, że teraz zabierze mnie na takie wakacje. Gdy wakacje się rozpoczęły, wyjechałam z nią. Nie miałam jeszcze skończonych 18- tu lat, ale gdy powiedziałam, że jadę na wakacje z koleżanką, rodzina dała mi sporo pieniędzy, nawet książeczkę oszczędnościową dostałam. Pieniądze wydałam w ciągu tygodnia. Z książeczki też wybrałam wszystkie pieniądze. Pieniądze częściowo rozdałam, częściowo wydałam, nawet nie wiem na co.

No i ruszyliśmy w trasę. Początkowo poruszałyśmy się blisko naszego miasta, Świnoujścia, potem ruszyliśmy dalej w Polskę. Bywałyśmy na różnych imprezach. Wtedy wpadłam w krąg ludzi, którzy tkwili w narkotykach już od kilku lat. Zaprzyjaźniłam się z jednym z nich, Krzyśkiem. Jeździliśmy razem na pola namiotowe. W tym czasie przyjaciele załatwili mi takie słabe narkotyki, np. Paliłam słabą „trawkę”. Chciałam przyłączyć się do jakiejś komuny, ale to były czasy, kiedy ruch hippisowski już się kończył. Nie udało się więc nam stworzyć komuny.

Nadchodziła jednak zima i trzeba było coś znaleźć, gdzieś zamieszkać. Nie odczuwałam żadnej tęsknoty za domem, nie miałam zamiaru tam wracać. Jeździłam z tym kolegą, Krzyśkiem, ale gdzieś trzeba się było w końcu zatrzymać. Jedynym miejscem, gdzie moglibyśmy być razem, to był po prostu MONAR.

Pojechaliśmy więc do Warszawy, do ośrodka monarowskiego. Straszne rzeczy tam widziałam. Przychodzili tam ludzie tak „naćpani”, że nie wiedzieli nic o otaczającym ich świecie. Personel ośrodka mył ich, przebierał, ale za chwilę taki człowiek znowu był w swoich wymiocinach i w swoich odchodach. Oni po prostu nie kontrolowali już swoich odruchów fizjologicznych.

W końcu udało się mnie i Krzysztofowi trafić na zimę do takiej osady monarowskiej. Tam nauczyłam się pić alkohol – prosto z butelki, bez zapijania wodą czy herbatą. Picie alkoholu było w tym miejscu na porządku dziennym. Mieszkali tam ludzie sporo starsi, bezdomni, którzy mieli zwyczaj picia na ulicy. Pili na ogół tanie wina. Obracając się w takim środowisku powoli stawałam się taka jak oni. Strasznie się stoczyłam.

W tej osadzie mieszkaliśmy parę miesięcy. Pewnego razu upiliśmy się i w takim stanie Krzysztof poszedł do kierownika i urządził mu dziką awanturę. W rezultacie zostaliśmy wyrzuceni z tego miejsca. Ale był styczeń i trzeba było gdzieś zamieszkać. Nie znaleźliśmy jednak niczego. W tej sytuacji zdecydowałam się wrócić do domu. To było straszne.

Bałam się. Nie wiedziałam, jak zostanę przyjęta po tak długiej, półrocznej nieobecności. Wróciłam sama, ale na wstępie od razu zaznaczyłam, że jeżeli mam zostać w domu, to koniecznie muszę mieszkać z moim chłopakiem, który przyjedzie za jakiś czas.

Krzyśiek rzeczywiście przyjechał. W międzyczasie przeszedł odtrucie i był „czysty”, wolny od narkotyków. Zaczął mnie nakłaniać, żebyśmy przestali się włóczyć i żebyśmy osiedli w tym miejscu i zaczęli żyć normalnie, jak inni ludzie. Nie podobało mi się to, bo dopiero zakosztowałam takiej włóczęgi i podobał mi się taki styl życia.

Ale uległam Krzyśkowi, zamieszkaliśmy w domu z moją babcią. Krzysiek znalazł pracę, mieliśmy pieniądze. Było dobrze. W międzyczasie zaszłam w ciążę i urodziłam synka, Huberta.

Wówczas przyjechał do pracy pewien kolega, którego poznaliśmy w osadzie monarowskiej, gdzie wcześniej mieszkaliśmy. Ten kolega przyjechał tu do pracy. Tutaj złapał kontakt z ludźmi

handlującymi amfetaminą. Przyniósł nam amfetaminę do domu. Wówczas jeszcze ani ja, ani Krzysiek nie mieliśmy żadnych doświadczeń z amfetaminą. Ja bardzo chciałam spróbować. Ten kolega i jego znajomi brali amfetaminę dożylnie, więc i ja chciałam wziąć tak jak oni. Dostałam tak – i od pierwszego razu bardzo mi się to spodobało. Gdy skończyła mi się otrzymana „działka”, powiedziałam Krzyskowi: „idziemy po następną”. Początkowo gram amfetaminy starczał nam na 2 dni i 2 noce – nieprzespane oczywiście. Potem dawki zaczęły się zwiększać w bardzo szybkim tempie. Braliśmy właściwie codziennie. Ustalił się taki rytm: 3 dni na amfetaminie, 1 dzień przerwy. Przez te 3 dni nie przesypialiśmy też nocy. Tak, że w ciągu tygodnia praktycznie spaliśmy tylko 2 noce.

W tym czasie pracował tylko Krzysiek, ja zajmowałam się małym Hubertem. Jeszcze w tym czasie zarabiał dość dobrze, chociaż było mu coraz trudniej wstawać do pracy po nieprzespanych nocach. Gdy zamieszkaliśmy razem, pieniędzy starczyło na tyle, że kupiliśmy sobie telewizor, video itp. rzeczy – no, w ogóle urządziliśmy sobie ten nasz pokój. A pieniądze zaczęły szybko topnieć. Jakoś nie pomyślałam o tym, że przecież mam dziecko, że muszę mu zapewnić jedzenie, ubranie i wszystko inne, co mu jest potrzebne. Całe szczęście, że mieszkała z nami babcia. Pomagała mi, zajmowała się Hubertem.

Co dziwne, babcia nie zauważała, co się dzieje u nas w pokoju. Chociaż mieszkaliśmy w jednym budynku, babcia nie zdawała sobie sprawy, że nie śpimy po nocach, że ja właściwie nie jem... bo bywało tak, że niekiedy raz na 3 dni zmuszałam się, żeby zjeść pół brzoskwini. Taki tryb życia doprowadził do tego, że dostałam zapaści. Pamiętam, że wtedy już traciłam przytomność, a moje dziecko chodziło wokół mnie i płakało, a nie miał się kto nim zająć. Przestraszyłam się wtedy bardzo.

Gdy już wróciłam do przytomności, wieczorem położyłam się w łóżku koło mojego synka. Hubert zasnął i spał tak słodko.... Wtedy uświadomiłam sobie, co ja właściwie robię, co pokazuję synkowi moim stylem życia. Wtedy zapragnęłam zmian, zapragnęłam zapewnić mu dobrą przyszłość. Postanowiłam skończyć z amfetaminą. Kochałam przecież swoje dziecko, ale miłość ta była przytłumiona przez narkotyki.

Przestraszyła mnie ta zapaść, kiedy byłam tak bliska śmierci. I ten strach spowodował, że nie chciałam już brać narkotyków, chociaż mnie do nich ciągnęło.

Gdy ograniczyłam zażywanie amfetaminy, musiałam więcej palić „trawki”.

Musiałam przecież wypełnić czymś tę pustkę. Żeby osiągnąć silniejszy efekt, „trawkę” wzmacniałam alkoholem. Po dwóch latach udało mi się całkowicie odstawić amfetaminę, ale z kolei tak wsiąklam w nałóg palenia „trawki”, że w zasadzie paliłam ją codziennie. Paliłam w zasadzie dlatego, żeby zapomnieć o wszystkim. Zawsze przecież chciałam być szczęśliwą, żyć normalnie. Chciałam być dobrą matką dla mojego synka. Chciałam, żeby moje życie miało sens, ale nie wiedziałam, jak żyć, żeby to zrealizować.

W tym czasie zaczęłam też trochę myśleć o Bogu, że On gdzieś jest. Zaczęłam się zastanawiać, jaki On jest. Szukałam Boga w medytacjach, w buddyźmie, stosowałam technikę samodoskonalenia się, poprzez powtarzanie różnych pozytywnych rzeczy o sobie... Ale to wszystko nic nie dawało, nie czułam się przez to lepiej. Zamiast tego pogrążałam się w jakąś beznadzieję, smutek, czułam się

nieszczęśliwa. W końcu przegoniłam całe otaczające mnie do tej pory towarzystwo z Krzyśkiem włącznie i zostałam sama. Wokół mnie zapanowała cisza, ale „trawkę” paliłam cały czas.

Zacząłam też bywać w kościele. Siadałam sobie w ławce i w ciszy oczekiwałam, że coś się stanie. Jeżeli Bóg jest w tym miejscu, to może mnie w jakiś sposób dotknie, może przeżyję coś szczególnego. Siedziałam więc i czekałam, ale nic się nie działo. Wychodziłam z kościoła taka sama, jaka tam przyszłam. Bardzo, naprawdę bardzo chciałam zmienić swoje życie, ale nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

Jakoś w niedługi czas potem spotkałam swoją koleżankę Anię, tę samą, z którą kiedyś wyjechałam na długie wakacje, z którą kiedyś brałam narkotyki. Ania powiedział mi, że już nie bierze. Zaczęła mi opowiadać o Jezusie. Na koniec poradziła mi, żebym czytała Biblię i modliła się. Tylko tyle. Zdziwiłam się. To jest takie proste? Zawsze myślałam, że aby zbliżyć się do Boga, trzeba Mu się jakoś w szczególny sposób poświęcić, coś szczególnego uczynić. A tu słyszę, że wystarczy czytać Biblię i modlić się. Ale zaczęłam to czynić. Uchwyciłam się tego Jezusa, o którym usłyszałam od Ani. Oczywiście, wcześniej słyszałam o Jezusie, ale nikt nie przedstawił mi Go nigdy w taki sposób, jak uczyniła to Ania. Ucieszyłam się bardzo ze spotkania z Anią, bo przecież od jakiegoś czasu już, czułam potrzebę porozmawiać z kimś o Bogu, o sprawach wiary.

Gdy wróciłam do domu ze spotkania z Anią, od razu sięgnęłam po Biblię i zaczęłam czytać. Podświadomie czułam, że to co usłyszałam od Ani, jest prawdą, że taki jest właściwie prawdziwy Bóg, którego do tej pory nadaremnie szukałam. Ja rzeczywiście wtedy bardzo odczuwałam potrzebę nawiązania relacji z Bogiem. Gdy zaczęłam czytać Biblię, pomodliłam się: „Boże, jeżeli Ty jesteś, spraw, żebym rozumiała Pismo Święte, żebym wiedziała, o czym czytam, żebym zobaczyła, kim Ty jesteś”. Bóg nie kazał mi zbyt długo czekać, wysłuchał mojej modlitwy. Po prostu pewnego razu, gdy czytałam Biblię, Bóg otworzył mi oczy i wówczas zobaczyłam całe swoje dotychczasowe życie. Uświadomiłam sobie, że wszystko co się dzieje w moim życiu, wynika właściwie z mojej winy. Uświadomiłam sobie wtedy również wspaniałość Boga, że On jest taki dobry i cierpliwy, że mnie kocha... Pamiętam, że wtedy kochałam, płakałam właściwie z radości, że mogłam tego wszystko zrozumieć.

Czułam, że w moim życiu dzieje się coś ważnego, coś niesamowitego. Czułam wewnętrznie, że muszę podjąć ważną decyzję. Nie mogłam zasnąć, całą noc przewracałam się na łóżku. Coś mnie niepokoiło. Wiedziałam, że to niezwykle ważny moment w moim życiu. Bardzo chciałam zasnąć, bo rano musiałam iść do pracy. W końcu nad ranem skapitulowałam. Poddałam się Bogu i w modlitwie poprosiłam, żeby ten Jezus, o którym słyszałam i czytałam, przyszedł do mojego życia. Po tej modlitwie zasnęłam.

Gdy obudziłam się rano, czułam się taka lekka i szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Gdy przyszłam do pracy, tam też ludzie zauważyli, że jestem jakaś odmieniona. Klienci w sklepie pytali – co się z panią stało. Chyba się pani zakochała, bo ma pani w oczach tyle radości. I wtedy uświadomiłam sobie, że ja istotnie się zakochałam – w Jezusie.

A po kilku dniach zauważyłam, że zupełnie zapomniałam o narkotykach. Właściwie nawet nie prosiłam Boga o uwolnienie i nie musiałam z tym walczyć – po prostu o tym zapomniałam. „Trawka” leżała w domu, a mnie nawet na myśl nie przyszło, żeby ją zażyć. Ale kiedy się na nią

natknęłam, wyrzuciłam ją. Wyrzuciłam cały zapas. Nie pomyślałam, że to może mi się jeszcze kiedyś przydać. Miałam przeświadczenie wewnętrzne, że już nigdy tego nie wezmę.

Od tamtego czasu minął rok i przez ten czas ani razu nie przyszło mi przez myśl, żeby zapalić. Jestem zupełnie odmienioną osobą i inni to dostrzegają. Teraz dopiero wiem, po co żyje, że życie ma wartość. Czuję się osobą wolną. Cieszę się, że mam dziecko. Teraz wiem, jak go wychowywać, jakie wartości mu przekazać: wcześniej tego nie wiedziałam. Zniknęła pustka w moim wnętrzu, wypełnił ją On. Tak, tylko Bóg może tak zmienić człowieka, że czuje się szczęśliwy i spełniony.

Na podstawie reportażu Henryka Dedo

i Waldemara Kasperczaka

- świadectwo Donaty opracowała Julianna Fusek